Nr. 14. i 15. Nowy Sącz, 1. sierpnia 1908. Rocznik IX.

MIESZCZANIN

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

czasopismo dla miast i miasteczek
i
organ „Związku“ właścicieli realności
w Nowym Sączu.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya
w Nowym Sączu.
Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Najzaciętszym wrogiem dobra publicznego jest — interes prywatny.

Nie bójcie się...!

Ludzi trzeba zmienić,
a reformy społeczne przyjdą same.
W. Sieroszewski.

Wołać będziemy aż do skutku, że wszystko złe, jakie obecnie widzimy w miastach, myśmy sami spowodowali naszą obojętnością i nieporadnością.

Narzekamy na ciężkie czasy, sarkamy na liczne nadużycia, krytykujemy złe urządzenia, **lecz brak nam odwagi**, aby to, co czujemy w sercu wypowiedzieć głośno gdzie należy. Sami małoduszni i bezczynni nawołujemy drugich do roboty i kręcimy się całe lata, jakby w zaczarowanem kole.

Inaczej, inaczej dzisiaj postępują chłopi, od nich też musimy się uczyć roboty, jeżeli chcemy, aby było lepiej na świecie. Nasi chłopi, jakkolwiek długie wieki byli w niewoli i ciemnocie zrozumieli szybko, że najpierw trzeba się rozprawić *ze swymi najbliższymi wrogami.* — Napędzili więc niebawem łajdackich wójtów i radnych, zdobyli większość w Radach powiatowych, wreszcie mimo tysięcznych przeszkód wprowadzili do Sejmu i Rady państwa pokaźną ilość swoich posłów. Dziś też są silni i chłopów respektują wszędzie.

W ostatnim czasie rozpoczynają i nasze miasta prowadzić rozpaczliwą walkę przeciw swym największym wrogom tj. burmistrzom i radnym, którzy przez lekkomyślną gospodarkę do szczętu zniszczyli jak Tatarzy dobrobyt naszych mieszczan. Obywatele tych miast przekonali się, że wszelkie prośby o ratunek zanoszone do Lwowa lub Wiednia są daremne, że więc trzeba zacząć robotę na własną rękę.

Początek w takiej walce obronnej zrobiła ludność miasteczka Gorlic i przekonała burmistrza, że z ogniem igrać nie wolno!! Oto w dniu 17. czerwca 1908 zgromadziło się licznie tamtejsze mieszczaństwo do ratusza zapełniając galerye, przedpokój sali obrad i korytarze. Gdy na porządek obrad Rady miejskiej przyszła sprawa zaciągnięcia pożyczki 350.000 koron na budowę gimnazyum, zgromadzona ludność w energicznych słowach zaprotestowała przeciw takiej gospodarce, udaremniając dalsze obrady. — W dniu 1. lipca b. r. odbyło się drugie posiedzenie w tej sprawie, lecz i teraz mimo zdwojonej siły policyi, setki obywateli zjawiło się wewnątrz i zewnątrz ratusza, i znów nie dopuścili do żadnej uchwały. Nadto dostała się porządna nauka inteligentnym radnym, którzy za krwawy grosz podatkujących chcieli zrobić prezent austryackiemu rządowi. Nauczka ta miała ten doraźny skutek, że inteligentni radnicy wnieśli zbiorową rezygnacyę.

Za przykładem dzielnych Gorliczan muszą iść obywatele innych miast, bo wyczekiwanie poparcia od Marszałka kraju i Namiestnika jest tylko marnowaniem czasu. Nie zachęcamy nikogo do gwałtów, bo Obywatele mają mnóstwo sposobów, aby pomówić z każdym radnym i powiedzieć mu na rozum, że **musi on stosować się do woli ogółu ludności**. Gdyby zaś taki pan radny chciał kogo przekonywać na swoją stronę, należy mu nagadać „komplementów“ na publicznem miejscu, aż mu się na zawsze odechce mędrkowania. Tylko śmiało obywatele do pracy. Tylko nie bójcie się, bo każdy radny to równy wam śmiertelnik, który gdy jest uczciwym, źle robić nie będzie i chętnie zastosuje się do woli swoich wyborców.

Z całą też szczerością oświadczamy, że odtąd zaczniemy zarówno w artykułach jak i na zgromadzeniach wyrabiać opinię obywateli w tym kierunku, aby nie bali się burmistrzów i radnych, boć przecież u nas **autonomia** t j. każdy ma prawo więc i obowiązek

wypowiedzieć swoje zapatrywanie o gospodarce majątkiem gminy, powiatu i kraju. Radzimy i prosimy naszych radnych szczerze, aby sobie obywateli nie lekceważyli, bo przy najbliższych wyborach zrobimy z nimi zasłużony obrachunek.

Tę samą metodę leczenia zarozumialców zastosujemy do naszych posłów — a wtedy na pewno na pomyślny skutek naszej pracy liczyć możemy. Tylko nie bójcie się ani radnych ani burmistrzów!...

Zapoznana przemysłowość.

Dyrekcya Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu wybudowawszy gmach w najnowszym stylu „starosłowiańskim“ *recte* koszarowym (która to budowa jak krążyły wieści swego czasu, pozostawiła jej inicyatorom namacalną wdzięczność), postanowiła dla złagodzenia kolosalnych kosztów budowy i udekorowania tego niepospolitego dla siebie interesu urządzić światło elektryczne — rozumie się ściśle wedle swej metody t. j. *tanim kosztem.*

Gdy zaś to przedsiębiorstwo nie mogło się opłacać — zaś Kasa zaliczkowa nie chciała uszczuplać swych dochodów, przeznaczonych na sute remuneracye swoich dyrektorów, dlatego zawsze pomysłowy dr. Barbacki chcąc i w tym wypadku przyjść Kasie z wydatniejszą pomocą, ofiarował światło elektryczne swemu najlepszemu przyjacielowi kahalnemu dr. M. Körblowi oraz swej ukochanej pupilce t. j. gminie miasta Nowy Sącz, tej ostatniej wyjątkowo za cenę nader *„przystępną“*, bo za 4. lampy łukowe, świecące w możliwie najkrótszym termine aż za kwotę 3.000 koron rocznie.

Pan Barbacki ufny w swoje wpływy i władzę burmistrzowską nie postarał się nawet o pozwolenie odnośnej władzy na podobne przedsiębiorstwo, będąc pewnym, że ówczesny starosta przychylnie poprze jego „uczciwe“ starania. Lecz na nieszczęście znalazł przeciwnika w swoim radnym i sąsiedzie Kasy zaliczkowej p. Dzięciołowskim, który atakowany hukiem maszyn dniem i nocą, nie zważając na czcigodną osobę burmistrza, wystąpił energicznie w obronie swoich praw i wykazał, że Dyrekcya Kasy zaliczkowej zbudowała motor elektryczny **bez jego wiedzy i zezwolenia.**

Dopiero wtedy świątobliwi dyrektorzy wnieśli podanie do Starostwa o pozwolenie na urządzenie światła elektrycznego, które „istotnie“ otrzymali bez przeszkody nie tylko dla swego użytku ale także **na sprzedaż** gminie i „dr. Körblowi, mimo protestu poszkodowanego.

Przeciw takiemu samowolnemu interpretowaniu ustawy wniósł p. Dzięciołowski rekurs do c. k. Namiestnictwa, które reskryptem z dnia 8. stycznia 1907 L. 2144 *uchyliło* orzeczenie tut. Starostwa jako nieuzasadnione, albowiem w tym wypadku rozchodziło się *o zakład przemysłowy*, na którego urządzenie po przeprowadzeniu szczegółowego ustawą przemysłową wskazanego postępowania, konsens *tylko przez c. k. Namiestnictwo wydanym być może.*

Niby... „podsłuchane“.

Tak jak niby pińczuk do błota, tak ja już przywykłem do brudów kapcańskich. Formalnie nie mogę wytrzymać, ażebym jeżeli nie ciałem, to przynajmniej duchem nie był w Kapcanowie ...

Ma to swoją przytem i tę dobrą stronę, że będąc duchem włażę w Kapcanowie wszędzie tam, gdzie mię się najmniej spodziewają... Widzę wszystko, tymczasem ci, którymi się interesuję nie widzą mię wcale, bez żenady rżną na stół — to, co im leży na sercu, nie wiedząc nawet o tem, że są podsłuchiwani i podpatrywani.

Duch mój znalazł się niespodzianie (chociaż duchy nie jedzą i nie piją) w seperatce Oleksy Liznowicza, gdzie spotkał znajome sobie towarzystwo, swoich przyjaciół i ulubieńców.

— Więc — mówi adwokat, zwany „wichrowatym“ — lasu miejskiego panie burmistrzu, jakby już nie było?

— Przyszedł czas, przepadł las, powstał przez to w gminie kwas — wtrąca sekretarz Berkel.

— Patrzcie, jaki poeta — przedrzeźnia się „wichrowaty“ — gotów jeszcze jakie wierszydła do tego obrzydliwego „Mieszczanina“ na nas napisać.

— Ja bo tej plugawej szmaty nie czytam — odzywa się Babracz — i spodziewam się, że i panowie nie czytacie. To dobre dla „kołtunów“, nie dla ludzi tak porządnych jak my.

— Tak — potakuje Oleksa — tak jak my. Co im do tego, że sprzedamy nasz lasek?... Że pan zarządca zarobi ładne „pniakowe“?

— Et — odpowiada machając ręką leśniczy — co „pniakowe“, głupie jakie 5 albo 10%. Od czterystu tysięcy koron, najwyżej nędznych czterdzieści tysięcy. Chyba, żeby miasto za moje trudy, pracę i starania i ułożenie dla komisyi sprawozdania w tej sprawie coś po sprawiedliwości dołożyło. Pan burmistrz za to zarobi grubo jako syndyk miejski przy kontraktach i od miasta i od kupców.

— Ach — wzdycha burmistrz — przeczysta dziewica widzi, że ja tylko dla dobra miasta i chwały Bożej pracuję. Jeżeli coś tam kapnie, to ksiądz z kościoła żyje. Pismo święte zezwala brać dziesięcinę. Za to nasz pan inżynier Głupiogórski....

— Co ja panie burmistrzu, co ja — odzywa się Głupiogórski — 25 lub najwyżej 30% od fabryk za pobrane mat ryały na potrzeby inwestycyi. Jeżeli wezmę, to tylko dla tego, ażeby ludziom, gdy ofiarują, odmową przykrości nie sprawić. Ja już zawsze taki... Idę ludziom na rękę.... Jeżeli dają, to tak, jak sekretarz Brudniak, biorę.

— Et, co ja — krzywi się Brudniak — jestem zapoznany. Mię za moje prace i trudy dla dobra miasta słusznie się należy. Złoty jednak interes na całej naszej inwestycyi robi radca Pogarden, biorąc za „niby“ kierownictwo 1% — co uczyni trzydzieści tysięcy.

— No... no — uspokaja burmistrz — to rzecz inna! Jemu się należało. Fachowiec... Chodziło o opinię u władz wyższych. Przez świętych do Boga. Ja trzymam się zasad Pisma świętego. Święci Ojcowie kościoła....

— Ale święci Ojcowie kościoła — przerywa sekretarz Berkel — stosują przysłowie „ręka rękę myje“, a ja na tej całej sprawie wyjdę jak Zabłocki na mydle.

Atoli starosta Jarosz zamiast spełnić polecenie swej przełożonej władzy, okazał się *wyższym* ponad orzeczenie Namiestnictwa, albowiem udzieliwszy ową decyzyę do wiadomości stron interesowanych, **pozwolił** Kasie zaliczkowej na dalsze prowadzenie przemysłu, twierdząc, że miasto Nowy Sącz *bez światła elektrycznego obejść się nie może!*

Równocześnie burmistrz, który jak wiadomo, nie cierpi odmiennego zdania, wniósł do Ministerstwa handlu jeden rekurs imieniem Kasy zaliczkowej, drugi rekurs im. Magistratu, wreszcie dr. Körbel trzeci rekurs. Jednakowoż wywody tych najmędrszych i najuczciwszych mecenasów Nowego Sącza nie trafiły do przekonania referenta ministeryalnego, gdyż ten w haniebny sposób zlekceważył sobie ich cenne zapatrywania i nie tylko zatwierdził w całej osnowie decyzyę c. k. Namiestnictwa, ale co ciekawsze, wytknął w swojem orzeczeniu, że tak Magistrat, jakoteż dr. Körbel nie mieli wprost legitymacyi do wnoszenia rekursu, a wreszcie *polecił tutejszemu Starostwu* aby Kasa zaliczkowa postarała się o podobny konsens na zakład przemysłowy lub też zastanowiła ruch zakładu elektrycznego.

Donosząc o tym ciekawym przebiegu sprawy Szan. Czytelnikom, zaznaczamy, że gmina miasta Nowego Sącza nie miała wcale powodu do żalenia się na zamknięcie zakładu elektr. w Kasie zaliczkowej, gdyż przez to żadnej szkody nie poniesie, albowiem cena światła za 4 lampy na przestrzeni kilkuset metrów jest nadzwyczaj drogą, powtóre, że siła światła tych lamp nie odpowiada ugodzie, bo w niedługim czasie została potajemnie o znaczną część zmniejszoną, wreszcie, że owe lampy świecą się zbyt krótko, gdyż przed 10tą godziną bywają gaszone, a wówczas w tych ulicach panują egipskie ciemności, których mała lampka żarowa rozjaśnić nie jest w stanie.

Wreszcie kto nie zapomniał jeszcze, jak dzięki uczciwej robocie burmistrza i inżyniera Górskiego zeszpeconą została na setki lat najgłówniejsza ulica Jagiellońska zwężona o jeden metr, zaś ul. Szwedzka o dwa metry *na rzecz Kasy* zaliczkowej; kto wie, że dzięki niezwykłym talentom inż. Górskiego *co dzień* napełnia się studnię w Kasie zal. dowożoną wodą kosztem 6 kor.; kto wreszcie zrozumiał oszukańcze manipulacye przy uzyskaniu pozwolenia na zakład elektryczny w Kasie zaliczkowej, ten z pewnością owej „klice" chociażby się przysięgała na wszystkie świętości, **nigdy wierzyć nie będzie.**

Dla tych też — a nie innych powodów — większość obywateli miasta Nowego Sącza *nie ma dziś najmniejszego zaufania do projektów inwestycyjnych, tak gorąco popieranych przez burmistrza Barbackiego, bo ten* **dobry katolik** zamiast, aby miał Pana Jezusa w sercu... *nosi go tylko...* **w kieszeni!!**

Urzędowe kłamstwa.

Na posiedzeniu Rady gminnej miasta Nowego Sącza w dniu 2. lipca b. r. burmistrz dr. Barbacki pełen świętego oburzenia oświadczył „że właściciele realności pod przewodnictwem wiceburmistrza p. Aleksandra Konrada, mylnie przez złośliwe jednostki

---

— I ja — szepce Oleksa.

— I ja — dodaje „wichrowaty".

— Ależ nie, ależ nie — oświadcza Babracz. — Ja już za pomocą królowy anielskiej obmyśliłem wszystko. Potrzeba przecie do sprzedaży lasu, do zaciągania pożyczek na inwestycye, zatwierdzenia władz wyższych. Otóż Wydział powiatowy ze swej strony wyśle komisyę do lasu z panem Berklem, no, i gmina ładne dyeciki wypłaci... Przyjeżdża na koszt gminy Lewartowski z Wydziału krajowego dla zbadania sprawy, i znów może mu pan sekretarz towarzyszyć, dawać wyjaśnienia i panowie obydwaj weźmiecie znowu od gminy ładne dyeciki. Na śniadanka — a Lewartowski lubi gdy go się zaprasza, będziecie przychodzić dla pokrzepienia ciała na koszt gminy do Oleksy. Ja tak bardzo rachunków sprawdzać nie będę i jemu coś kapnie...

— Ja tylko — utrzymuje Oleksa — żeby handel szedł.

— Tak, tak — potwierdza burmistrz — żeby handel szedł. My wszyscy tego zdania, a szczególniej pan kolega Wichrawa.

— Otóż to — przerywa „wichrowaty" — ja nic nie zarobię.

— O, gdzietam — odpowiada burmistrz — znajdzie się zaraz jaki Salamon i będzie nas o to lub owo posądzać. I znów mały procesik, i znów koszta i znów gmina zapłaci. O, bo sądy nasze dzięki Najświętszej Panience sprawiedliwe.

— Dziwne mi się tylko wydaje — mówi „wichrowaty" — że komisya 6. lipca delegowana przez Radę do lasu, a złożona z naszego pana leśniczego, z zarządcy lasów rządowych ze Starego Kapcanowa i tutejszego leśnika ze Starostwa, nie zaprowadziła w swojem sprawozdaniu, że po sprzedaży 260 morgów starych drzewostanów, pozostała przestrzeń pokryta młodzieżą daje obraz zagajnika.

— Ej, ba — odpowiada leśniczy — sztuką barany tłuką! Wydział krajowy tylko na plewy złapać można. Trzeba umieć pisać sprawozdania.

— Powiedziała komisya — ciągnie dalej „wichrowaty" — że dla tego trzeba sprzedać 260 morgów lasu, bo w niektórych kompleksach nie nadaje się grunt pod uprawę lasu, albowiem drzewa tam rosnące pomimo, że mają 60—70 lat, są cienkie. Ponieważ chwalą nasze drzewa, dziwi mię....

— O... o... — przerywa leśniczy — przecież ja pracując dla dobra miasta, wiem jakie potrzeba pisać sprawozdania.... Aby handel szedł.... Trzeba coś wtrącić i dla Rady miejskiej ni siak ni tak, i dla Wydziału krajowego. Mój zięć ze starostwa oczywiście poszedł za mojem zdaniem, a zarządca lasów ze Starego Kapcanowa wie, że ręka rękę myje.

— Co tu gadać — woła Babracz — nasze musi być na wierzchu dzięki przeczystej Dziewicy i kwita! Hej, panie Oleksa, próżne kieliszki. Wypijemy na pomyślność naszych zamiarów!... Pracujmy dalej jak dotąd dla dobra miasta!...

— Tak — dodaje „wichrowaty" podnosząc w górę kieliszek — pracujmy jak dotąd z panem burmistrzem na czele:

Nie bacząc na „kołtunów" krzyki i hałasy,
Sprzedajmy, gdy się świecą, jeszcze gminne lasy.
Potem nasi „kołtuny" będą w niebo wzięci —
Bo będą chodzić goli, jak... tureccy święci!...

poinformowani o istotnym stanie rzeczy w sprawie wodociągów, nie tylko powzięli różne dziwaczne uchwały, jak n. p. wotum nieufności dla zarządu miasta, ale także przesłali do *„Kurjera Lwowskiego“* komunikat fałszywie przestawiający usposobienie ludności w Nowym Sączu, jakkolwiek z kompetentnej strony (czytaj: magistratu) przesłano do „Kurjera Lwowskiego“ zgodne z prawdą (sic) urzędowe sprawozdanie o mających się przeprowadzić tutaj kanalizacyi i wodociągach.

Według rozumowania p. Barbackiego należałoby sądzić, że ludność Nowego Sącza jest rzeczywiście bardzo zadowolona z projektów inż. Górskiego i cieszy się na inwestycye, o które nikt Rady miejskiej *nie prosił*, zwłaszcza, że pamiętamy wszyscy aż nadto dobrze, jakto p. Barbacki w tej samej sprawie zwalczał całą siłą poprzedniego burmistrza, chociaż ten do przeprowadzenia inwestycyi brał się bardzo oględnie, bo chciał miasto zaopatrzyć w kanały i wodę możliwie najtańszym sposobem.

Pan Barbacki jako niezwykły okaz zarozumialca, mniema zapewne, że wszyscy muszą mieć *do niego* pełne zaufanie; że *on* jeden jest opatrznościowym mężem, gdyż tylko *on* daje gwarancyę, że uszczęśliwić zdoła miasto na wieczne czasy, za co zasłuży sobie na pomnik granitowy na środku rynku i wdzięczności całych pokoleń.

Jakim zaś jest prawdziwy nastrój obywateli w Nowym Sączu łatwo sobie wyobrazić. Sporo światła na gospodarkę burmistrza rzucają budżety miejskie, pochodzące od jego wiernych przyjaciół. Gospodarkę tę odczuwają najlepiej podatkujący obywatele na swojej skórze, bo chociaż wydatki budżetowe sięgają około 400 000 koron, to w gminie trudno dopatrzyć się jakichkolwiek korzyści dla ogółu mieszkańców.

Nic więc dziwnego, że na podstawie dziewięcioletniego i bardzo smutnego doświadczenia przyszła znakomita większość obywateli do przekonania, że już dłużej robocie p. Barbackiego wierzyć nie można! Ba, nawet sami jego więcej uczciwi przyjaciele powiadają w swojem kółku, że burmistrz ma „nieszczęśliwą rękę“ ... Jest też w Nowym Sączu powszechna opinia, że p. Barbacki dłużej burmistrzować nie może, bo z chwilą, kiedy ludność straciła do niego zaufanie, on stracił władzę nad nimi.

Dziś hasłem naszego mieszczaństwa: Wypędzić precz z zarządu miasta jednostki, które nigdy nie myślały o pomyślności gminy, a których jedyny cel; wypchać swoje głębokie kieszenie.

O nastroju szerokich mas ludności dają najlepsze pojęcie dyskusye i uchwały na zgromadzeniach obywateli Nowego Sącza. Obraz to zupełnie odmienny od tego, jaki burmistrz widzi przez okulary swoich zauszników i fagasów. Stwierdzamy publicznie fakt, że stanowisko dra Barbackiego jest dzisiaj więcej niż kiedykolwiek zachwianem. Dziś w Nowym Sączu wszędzie słyszeć można jednakową śpiewkę: Burmistrz i jego klika w postaci Brudzianów, Górskich, Oleksych i t. p. utopić się muszą w wodociągach, poczem dopiero nastanie *nowa era* w mieście.

Obywatele nowosądeccy podjęli też walkę obronną na śmierć i życie, bo wierzą, że gromada to wielki człowiek, że wolę olbrzymiej większości obywateli uszanować musi Wydział krajowy i Namiestnictwo, wreszcie, że niema władzy na świecie, którahy ich zmusić mogła do przyjęcia na swoje barki ciężarów *ponad ich siły*.

Nauczyć musimy nie tylko pana Barbackiego ale również i jego następców, że burmistrz jest zwierzchnikiem miasta **z woli Obywateli**, i dlatego zabawiać mu się w kacyka nie wolno! — **Domagamy się przeto dymisyi pana Barbackiego a tem samem innego burmistrza.**

CO TO JEST PAN INGARDEN?

Chyba nie ma pod słońcem drugiego kraju, gdzieby łapownictwo i wyzysk różnego rodzaju kwitły silniej, jak w naszej kochanej Galicyi, zwłaszcza w dziedzinie autonomicznej.

Zgnilizna moralna i materyalna, która dziś objęła prawie wszystkie sfery, doprowadziła do tego, że nawet na zamilczaniu świństw różnych dygnitarzy można zrobić świetne interesa. Obecnie pojawiła się w kraju naszym nowa banda geszefciarzy, którzy jakkolwiek pobierają książęce pensye z funduszów państwowych, zamiast uczciwie spełniać swoje obowiązki, jakie nakłada na nich stanowisko i społeczeństwo, usiłują dzięki niedołęstwu naszych najwyższych zwierzchników czerpać ze swojej pozycyi jak największe korzyści.

Nic zatem dziwnego, gdy niejednokrotnie grubo oszukana ludność miast naszych nie ufa tak zwanym krajowym *„powagom“* zawodowym, które dla przeforsowania różnych przedsiębiorstw, obliczonych głównie na korzyść burmistrzów et Co powoływane są coraz częściej nie tylko do wydania ostatecznej decyzyi w sprawie wodociągów, kanalizacyi, oświetlenia elektrycznego i t. p. na które idą zazwyczaj *krociowe lub milionowe sumy*, lecz nadto dają swoją firnę jako parawan do przeprowadzenia różnych nadużyć i szwindlów.

Do takich „powag“ naukowych należy obecnie jakiemś prawem kaduka nadradca budownictwa przy Namiestnictwie *p. Roman Ingarden*, kawaler orderu Franciszka Józefa, pruskiego orderu III klasy, rosyjskiego orderu św. Anny III kl. i orderu św. Stanisława III kl. Dziwna rzecz doprawdy, że taki niezwykły człowiek, (odkąd dzięki zakulisowym intrygom wyforowano z Galicyi jego najniebezpieczniejszego konkurenta Smrekera) mimo tylu zagranicznych odznaczeń **niema zaufania** u nowosądeckich „kołtunów“, albowiem ci na zgromadzeniu Związku właścicieli realności dnia 15. czerwca 1908 zdyskredytowali w najwyższym stopniu tego dumnego urzędnika, który myślał zapewne, że trafił na głupi Kap-

cańów, gdzie może gospodarować się wedle swojej woli.

Niestety trafił frant na franta! „Kołtuni“ nowosądeccy poparzeni niejednokrotnie *„uczciwą“* robotą swego najukochańszego burmistrza, krzyknęli bez obawy: Panie Ingarden sedy tycho — nie rypaj sia, bo my **całej bandzie dobrodziejów**, chcących zbawić nasze miasto wodą z Świniarska, wcale nie wierzymy i każdego, kto służy tej bandzie, uważamy za śmiertelnego wroga.

Powody tej niezwykłej ostrożności są następujące:

1) Każdy uczciwy i rozumny technik z mocy swego stanowiska społecznego *obowiązany* jest urządzić przedewszystkiem **wodociąg grawitacyjny**, bo ten nie wymaga żadnych kosztów utrzymania. Dopiero gdyby to było niemożebnem, zalecić może wodociąg maszynowy. Pana Ingardena jako napradcę i właściciela czterech orderów ta zasada wcale nie obowiązuje — więc też nie ma prawa rościć sobie pretensyi aby go darzono zaufaniem. Zresztą o *„zdolnościach“* zawodowych tego wielkiego człowieka mówiono obszernie w lipcu 1908 w parlamencie austryackim, gdzie nawet poseł chłopski Stanisław Potoczek i Dr. Oleśnicki uznali za konieczne urgować namiestnika, *aby nie ulegał zbytnio Ingardenowi*, bo jego regulacya Dunajca urąga wszelkim prawidłom inżynieryi.

2) Przed kilku laty inżynier cywilny p. Maślanka ze Lwowa ofiarował wybudować wodociąg grawitacyjny w Nowym Sączu za cenę 800.000 koron, dziś radca Ingarden popiera **dwa razy droższy** projekt, zestawiony przez zupełnie niedoświadczonego w tych sprawach inż. Górskiego.

3) Jak to już pisaliśmy jeszcze w roku 1907 pan radca Ingarden ma straszliwy apetyt na przyrzeczone mu przez Radę miejską honoraryum 1% od kosztów budowy wodociągu w postaci **15tu tysięcy**, tytułem wynagrodzenia za kilkarazową „fatygę“ przy wstępnych robotach i za „badanie“ planów wodociągowych. Tymczasem doświadczenie życiowe mówi, że takie procentowe honorarya, gdy je bierze **c k. urzędnik**, dobrze płatny z funduszów publicznych, uważa społeczeństwo mimowoli za *łapówkę* lub tak zwane *Schweiggeld*.

4) Pan Ingarden okłamał wprost komisyę inwestycyjną w Nowym Sączu oświadczając jej, że projektowany wodociąg ze Świniarska dostarczy miastu *wodę gruntową równą źródlanej;* nam zaś wiadomo, że ten — sam nadradca orderowy wydał przed komisyą inwestycyjną w Tarnowie inną opinię, mianowicie, że Nowy Sącz *będzie mieć* **wodę dunajcową.**

5) Pan Ingarden bez badania pokładów ziemi w łożysku rzeki Kamienicy (bo tacy ludzie są przecież jasno-widzący) orzekł stanowczo przed komisyą inw. w Nowym Sączu, że wody gruntowej *niema w Kamienicy*, natomiast przed poważną osobistością w mieście T. oświadczył, *że* **taka sama** *woda jest w Świniarsku, co i w Kamienicy!!*

6) Pan Ingarden w czasie lustracyi pił nie tylko piwo pilznieńskie u asesora Oleksego — ale także pił wodę w Świniarsku, która mu bardzo smakowała, tymczasem opowiadają ludzie, którzy tę wodę gotowali, że jest *bardzo wapienną*, zaś dr. Bujwid orzekł, że ma chloru 5·9, a więc taką ilość, która dla zdrowia ludzkiego jest *szkodliwą.*

Oto wierny obraz mądrości i rzetelności pana Ingardena, który może sobie być zdolny w innych kierunkach, ale jak mówi Kraków i Lwów, *ma straszy pech przy wodociągach.*

Nadmieniamy w końcu, że Związek właścicieli realności w Nowym Sączu stosując się do opinii publicznej wniesie zażalenie do Ministeryum spraw wewnętrznych i żądać będzie, aby p. Ingarden, jako urzędnik przy Namiestnictwie *pilnował wyłącznie swoich obowiązków* — zaś miasto Nowy Sącz wypuścił ze swej „troskliwej“ opieki.

Ręka — rękę myje.

Sejm za pośrednictwem Wydziału krajowego czuwa nad tem, ażeby Reprezentacye powiatowe skutecznie wykonywały nadzór nad majątkiem gmin, zakładów gminnych i nad urzędowaniem Zwierzchności gminnych.

Wydział krajowy ma prawo także oprócz tego w razie potrzeby przez delegowanie komisyi zarządzić dochodzenia na miejscu i użyć stosownych środków zaradczych.

Jaka jest kontrola Wydziałów powiatowych jako władz czuwających nad całością majątku gminnego w ogólności, w Nowym Sączu w szczególności, rozpisywać się nawet nie potrzebuję. Jak może sekretarz Wydziału powiatowego p. Merkl kontrolować swego kolegę dyrektora w kasie zaliczkowej i członka Wydziału pana Barbackiego? . . Nie będę tu stosował przysłowia: „Znają się jak łyse konie“, lub „Kruk krukowi oka nie wykole“ — bo największa wina ciąży, na najwyższej władzy autonomicznej na Wydziale krajowym, który przecie powinien znać miejscowe stosunki, nie mówię w każdej gminie, ale przynajmniej w tego rodzaju mieście jak Nowy Sącz, gdzie przecie w dodatku Marszałek krajowy Ekscelencya Badeni jest obywatelem honorowym. A jako obywatelowi honorowemu dobro miasta szczególnie powinno leżeć na sercu!

Przykro mi niestety bardzo, że muszę oświadczyć, że Wydział krajowy skutkiem braku skutecznej i należycie rozwiniętej kontroli, skutkiem braku rutyny, doświadczenia i znajomości rzeczy i ludzi a przytem braku daru orjentacyjnego i taktu u wysyłanych na lustracyę gmin i powiatów urzędników, popada w różnorodne sprzeczności i kolizye i przyczynia się samochcąc do szerzenia się coraz większych nadużyć. Urzędnicy — (zazwyczaj rachunkowi) ograniczają swoją kontrolę na porównaniu ksiąg kontowych z dziennikami, — porównaniu alegatów kasowych i wyszukiwaniu błędów rachunkowych w dodawaniu, popadają przytem w rozmaite sprzeczności. Mam tu przedewszystkiem na myśli dwóch głównych lustratorów Wydziału krajowego pp. Lewartowskiego i Wronowskiego. Ileż to skutkiem sprawozdań tych panów Wydział krajowy popełnił błędów — ile zniósł kompromitacyi!

Wiele n. p., bardzo wiele gmin posiada mają-

tek w nieruchomościach, to jest w pastwiskach i lasach gminnych. Jaka tam gospodarka Boże ratuj, ale taki p. lustator z Wydziału krajowego (nie wspominam już wcale o powiatowych), ani pojęcia nie ma, ile to tysięcy i tysięcy koron idzie przy nieuczciwej i nie racyonalnej gospodarce gminnej na marne.

Chcę obecnie pomówić z powodu zamierzonej sprzedaży 260 morgów lasów gminnych przez burmistrza Nowego Sącza p. Barbackiego a to w celu pokrycia kosztów zamierzonych inwestycyi.

Gospodarka lasowa w Nowym Sączu była z dawien dawna złą, jest złą i będzie w przyszłości złą, jeżeli Reprezentacya gminy nie weźmie się skutecznie do pracy i należytej nad nią nie rozwinie kontroli.

Z budżetów, zamknięć rachunkowych i inwentarza majątku gminy wcale nic, albo bardzo mało można się dowiedzieć o stanie gospodarki lasowej. Panowie Ojcowie miasta kontentują się, taksamo jak jak i Wysoki Wydział krajowy i Świetny Wydział powiatowy, gołymi cyframi, nie zaglądają do lasów, nie badają drzewostanów, nie badają zrębów, nie badają kultur lasowych, nie badają gruntów zalesionych.

A czy obliczono masę drzewną według tablic Feistmantela na każdym morgu? .. Czy wie gmina wiele na każdym morgu materyału, wiele opału, wiele chrustu i t. d.? Czy wykładają się tego rodzaju wykazy w kancelaryi gminnei interesowanym do przeglądu, a czy bada je Wysoki Wydział krajowy?

Szczęśliwym trafem wpadła mi do rąk broszurka nosząca tytuł: „Ogólne sprawozdanie z gospodarki lasowej po koniec roku 1905“. Broszurkę tę wydał zarządca lasów miejskich w Nowym Sączu p. Jerzy Jarosz, rozgniewany na Radę gminną, że go należycie nie ocenia i należycie nie opłaca.

Dziś zmieniło się wszystko, jakże to, ano.... „na lepsze“ — i pan Jarosz *już* by tego rodzaju broszury nie wydał. *Już* dziś się nie skarży, że o nim zapomniano! Poznał się na nim pan burmistrz Barbacki, a on na panu Barbackim. Wart Pac pałaca... Fakt jednak wydania broszury pozostanie faktem, a lekceważenie przez p. leśniczego Reprezentacyi gminnej z panem burmistrzem na czele, także pozostanie faktem....

No, żeby prawdę powiedzieć, to nie na 13. stronicach, ale co najmniej na 130 powinien był p. Jarosz opisać lasy miejskie, jeśli chciał dowieść, że jest, jakim takim gospodarzem lasowym, a po tem wykazać szczegółowo jak to w Paszynie, na Żeleźnikowej i we Falkowej gospodaruje. Ale dobra psu mucha, na bezrybiu i rak ryba... dziękuję mu i za te 13. stronic.

Z broszurki tej dowiadujemy się, że ogółem jest lasów miejskich łącznie z nieużytkami 855. morgów — i że gdyby chcieć ustanowić kolej rębną (turnus) 80. letnią, należałoby lasy na 10 lat zamknąć!

Przy 60. letniej kolei rębowej — można by już teraz po 13. morgów rocznie wycinać, aż do końca kolei.

Pan Zarządca lasów jednak nie wspomina o tem, że 60. letni turnus w lasach nowo-sądeckich sprzeciwiał by się elementarnym zasadom gospodarki lasowej. Pan Zarządca lasu nie wspomina nam nic o przestrzeniach pokrytych, li tylko samymi krzakami olszy, iwy, osiki i leszczyny. Nie wspomina nam nie tylko zupełnie o tego rodzaju kępach, ale także nie przedstawia nam szczegółowego obrazu zagajników i szkółek lasowych.

Mnie się zdaje, że c. k. Inspekcya lasowa choćbyśmy nawet brali na uwagę związek krwi p. Jarosza, nie zgodzi się nie tylko na 60 letni, ale nawet i na 80-letni turnus skoro zatwierdzony poprzednio przez Władzę plan gospodarczy dopuszcza tylko 100 letnią kolej rębową.

Czyżby wpływy pana Barbackiego tak daleko sięgały, żeby władza dla jego pięknych oczu, z czarnego robiły dziś białe?.. Może liczy na protekcye obywatela honorowego miasta Nowego Sącza marszałka Badeniego? Przymruża on oczy na tyle spraw innych — dlaczegoż by i tutaj miał od zwykłej odstąpić reguły?

Dowiadujemy się jednak jeszcze ciekawych rzeczy z tej broszury. Oto już w roku 1905 nosił się p. burmistrz z myślą sprzedaży 260. morgów *najstarszych* drzewostanów to jest 51. do 70 letnich.

Już wtenczas spać mu tych 260. morgów lasu nie dawały — jakkolwiek stopniowa kolej rębowa tego drzewostanu licząc turnus 100-letni, *jeszcze* bardzo odległa i jest dziś *jeszcze* odległą.

I cóż by było, gdyby teraz tych 260. morgów lasu doraźnie sprzedano?.. Oto należałoby zamknąć (gdyby się nawet c. k. Inspektorat lasowy zgodził na 80-letni turnus) lasy **na lat 30ci** — wy obywatele płacilibyście przez ten czas ubytek dochodowy z lasów dodatkami do podatków bezpośrednich. A jakąż by potrzeba nałożyć stopę procentową ażeby wypełnić roczny ubytek dochodu z lasów w kwocie jak p. leśniczy podaje)... 25 tysięcy koron! Ba! i potrzebuje jeszcze rok rocznie 47 sągów drzewa na rzecz gimnazyum w innych lasach dokupywać.

Idźmy jednak dalej.

Pan Leśniczy powiada, że lasy Nowego Sącza kryją w sobie poważny kapitał bo . . 500.000 K.

Gdy się sprzeda od razu najstarszy drzewostan na powierzchni 260. morgów uzyska się (licząc za morg 1500 koron) mniej więcej . . . . *400.000 K*

W takim więc razie lasy Nowego Sącza będą przedstawiały *bardzo wątpliwą* wartość . . . . 100.000 K.

Mówię *bardzo wątpliwie*, ponieważ p. zarządca lasowy nie podaje nam masy drzewnej na sprzedać się mającej i pozostałej przestrzeni.

Wprawdzie w dniu 6. lipca b. r. była delegowana rzekoma przez Radę gminną a właściwie przez p. Barbackiego komisya na miejscu — lecz śmiesznem by było utrzymywać, że to komisya w kilkunastu godzinach potrafiła na takiej przestrzeni oszacować cały drzewostan.

Nie potrzeba także zapominać i to, że po sprzedaży 260 morgów lasu (gdy przyjdzie lasy zamknąć na tyle lat) — służbą lasową nie dochodami z lasów ale dodatkami do podatków potrzeba będzie opłacać. Nie potrzeba zapominać i to, że zalesione 260 morgów same z siebie nie przyjdą — a wiecie co kosztują szkółki lasowe, przesadzanie sadzonek i t. d.?.. Pokrywać to będziecie dodatkami do podatków!

Stracicie obywatele las, stracicie stały dochód roczny, stracicie kasę, „wiecznie trwałą“. Ba! żeby choć uzyskana ze sprzedaży lasów kwota pokryła wydatki na wodociągi i kanalizacyę?.. Wystarczy to ledwie na rozpoczęcie robót!..

A potem?.. co potem, to niech pan Marszałek krajowy Badeni w swej czułej duszy dośpiewa.

Rozumie się na doraźnej sprzedaży 260 morgów lasów — przedewszystkiem by zarobił p. leśniczy Jarosz. Jakiż by to piękny uzyskał „tryngeld“ w postaci tak zwanego „pniakowego“. Ileż by to lat na to „pniakowe“ czekać musiał, nim by się 260

morgów lasów w prawidłowy sposób wyrąbało!... Wysoki Wydziale krajowy, czy i ty względnie twój lustrator p. Lewartowski pobiera „pniakowe“? Ba!.. i syndyk miejski burmistrz p. Barbacki zarobiłby na doraźniej sprzedaży... choćby tylko na kontraktach!..

Ręka — rękę myje! Boże ty widzisz — a nie grzmisz!.. *Fachowiec.*

KRONIKA.

Od Redakcyi. *Następny numer wyjdzie 1. września b. r., i odtąd dalsze regularnie co 14 dni.*

Galicyjski Sejm krajowy zwołany zostanie 14 września b. r. i obradować będzie 7. tygodni.

Robota dra Barbackiego przed sądem. Dzień 24. lipca 1908 uważać musimy nie tylko jako dzień tryumfu z powodu *zwycięstwa prawdy* nad przewrotnością i złośliwością — ale także jako dalszy upadek kliki, która przez łajdacką gospodarkę prowadzi gminę Nowego Sącza do kompletnej ruiny. W dniu 24 lipca odbyła się przed tut. sądem obwodowym jako Trybunałem apelacyjnym rozprawa karna przeciw adw. dr. Dawidowi z powodu odwołania Prokur. Państwa, oskarżycieli prywatnych i oskarżonego. Przedmiotem rozprawy wyrok I. instancyi, mocą którego oskarżony za krytykę gospodarki miejskiej na publicznym wiecu właścicieli realności w styczniu br. zasądzony został na 30 dni aresztu ew. 300 koron grzywny. Po krótkich wywodach Prok. Pań. i stron — a po długiej naradzie Trybunału ogłoszono wyrok *uwalniający* od winy i kary dla braku istoty czynu karygodnego, albowiem krytyka gospodarki majątku publicznego chociażby nawet poruszała fakta niezupełnie zgodne ze stanem rzeczywistym nie może być kwalifikowaną jako przekroczenie po myśli §. 487, 488, 490 491 i 496 uk. Wyrok powyższy przyjęła ludność miasta z niekłamaną radością, boć wiadomo przecież każdemu, że pan dr. Dawid, jako referent Wydziału Związku właścicieli realności występując przeciw dotychczasowej gospodarce zarządu miasta działał jedynie dla dobra gminy i całej ludności. A więc nie długo cieszyli się nasi wrogowie rzekomem zwycięstwem nad partyą opozycyjną! Obecnie wniósł w tej sprawie Wydział „Związku“ zażalenie do Wydziału krajowego z żądaniem ścisłej lustracyi gospodarki dra Barbackiego.

Autonomiczny minister spraw wewnętrznych czyli sławny sekretarz miasta Nowego Sącza znany pieszczotliwie *Antoś Brudziana* po zbyt wyczerpującej pracy nad inwestycyami wyjechał na kilkutygodniowy odpoczynek do Dobrej, aby tam zaczerpnąć sił do dalszej walki z opozycyjnymi kołtunami, którzy wszelakoż mają nadzieję, że wprzód p. Antoni pogrzebion zostanie, zanim jego szalone projekty t. zw. *„łapówkociągi“* w Nowym Sączu zaprowadzone będą.

Bochnia na wulkanie. Donoszą nam z Bochni: W naszem mieście niesłychane dziś oburzenie na tut. burmistrza dra Maissa za niedołężnie prowadzone roboty około wodociągów. Wszystko co żyje przeklina burmistrza, który pierwszy zrobił „geszeft“ na tem przedsiębiorstwie, ściągając do swej kieszeni za sporządzenie kontraktu i wyrobienie pożyczki 26 tysięcy koron. — Obywatele tutejsi mają zamiar stoczyć walkę z radnymi inteligentami, i wezwać ich aby złożyli mandaty, jeżeli nie zechcą doczekać się publicznej kompromitacyi.

Przestroga na czasie. Dnia 4. lipca b. r. zdarzył się w Nowym Sączu niezwykły wypadek, godny poważnego zastanowienia. Oto świątobliwy dr. Barbacki zjawił się w asystencyi obersodalisa dra Peca w klasztorze O. O. Jezuitów, gdzie na pożegnanie zgromadzonych z kilku powiatów na rekolekcye nauczycieli płacząc — wygłosił „mowę“ tej treści: „Jako syn ubogiego organisty ze Słopnic za Limanową, jako delegat Rady szkolnej okręgowej i miejscowej, jako rodzony brat inspektora szkolnego, wreszcie jako burmistrz tego miasta, które na celu oświaty nie żałuje ofiar, zabieram głos, aby przestrzedz Szanownych Panów przed czytaniem *„Szkolnictwa“*, gdyż sieje ono nienawiść do inspektorów szkolnych, a co gorsza rozgoryczenie pośród nauczycieli, których kraj wyposażył niedawno w bardzo piękne płace i bezwarunkowo więcej dać już nie może. Dalej przestrzegam Panów przed drugą również szkodliwą gazetką *„Mieszczanin“*, która burzy spokój *w mojem* mieście i szarpie dobrą sławę *zasłużonych* ludzi, a szczególniej uderza na mnie i kraje żywcem moje ciało. Bóg świadkiem — wołałbym — ażeby mię zabito od razu, niżeli abym cierpiał dalej tak straszne tortury. Z przykrością widzę tutaj bardzo mało moich t. j. nowosądeckich nauczycieli, wobec czego oświadczam, że zrobię z tego stosowny użytek. Jeszcze raz zaklinam was Panowie, abyście nie tylko sami unikali tych gazetek, także i drugich odwodzili od tej trucizny moralnej. Wynurzenia powyższe świadczą, że *„Mieszczanin“* coraz skuteczniej oddziaływa na gruboskórnego dra Barbackiego. Lecz na tem nie koniec! Ponieważ równocześnie obębnioną została w N. Sączu kontumacya na psi ród z powodu kilku podejrzanych wypadków wścieklizny, przeto zapytujemy pp. weterynarzy, czy nie byłoby wskazanem w interesie bezpieczeństwa publicznego wysłać zawczasu burmistrza Barbackiego pod obserwacyę *dra Bujwida!..*

Regulacya płac służby miejskiej. Ile miast w kraju, tyle systemów płacy służby, bo jak powiada przysłowie: Co głowa, to łeb, czyli rozum! Kwestya uregulowania płac dla służby, aby nie musiała mrzeć z głodu wraz z rodzinami, oraz ustalenia zabezpieczenia emerytur na wypadek starości lub niezdolności do pracy po długoletniej i ciężkiej służbie nie zejdzie dotąd z porządku dziennego, dopóki zarządy naszych miast nie wprowadzą systemu płac dla swojej służby wedle płac, jakie ma służba państwowa! Jest to jedyne i sprawiedliwe rozwiązanie sprawy, zamiast *łaski i miłosierdzia* gminy.

Ustawy bez wykonania! Na nic zdadzą się choćby najlepsze ustawy, jeżeli nie będą one ściśle wykonywane. Zaniedbanie tego rodzaju naraża ludność na liczne szkody i wyrabia u pokrzywdzonych przekonanie, że urzędnicy mogą robić co chcą, mimo złożonej przysięgi służbowej. I tak n. p. w Nowym Sączu zieją od kilku lat memfityczne odory po obydwóch stronach miasta z wypuszczonych kanałów do małych strumyków i zakażają powietrze cuchnącą wonią — jakkolwiek istnieje ustawa, zabraniająca wpuszczania kałów do wody rzecznej i jakkolwiek o zabezpieczeniu przed zabójczą wonią w r. 1905 zagrożona ludność poczyniła energiczne kroki, które niestety sparaliżował smutnej pamięci starosta Jarosz. — Pokrzywdzeni z dzielnicy „Wulki“ pod Przystankiem apelują o pomoc tą drogą do nowego zwierzchnika i spodziewają się, że poprze ich słuszne żądania i wniesiony rekurs jeszcze w r. 1906 przez tut. Magistrat odstąpi Namiestnictwu do załatwienia.

Pocztowa mapa Galicyi wydana przez biuro c. k Ministerstwa handlu (nakładem księgarni R. Waldheima, Wiedeń, VII/1, Andreasgasse 17) przedstawiająca w wymiarze 1 : 480.000 wszystkie koleje, poczty i urządy telegraficzne, oddać może wiele korzyści we wszystkich kancelaryach prywatnych i urzędowych. — Cena egz. na pięknym papierze w silnej okładce bardzo niska, bo wynosi tylko 50 hal.

Praktyczny poradnik

dla właścicieli realności w miastach, obejmujący wszystkie możliwe i niezbędne pouczenia oraz wskazówki, potrzebne do przezornej i rozumnej administracyi swojego majątku, opracował i wydał **Józef Gutowski, redaktor „Mieszczanina“.**

Cena egzemplarza pod opaską 2 K., zaś z przesyłką poleconą 2 K. 25 h. Najtaniej zamawiać przesyłając należność przekazem pocztowym. Do nabycia **tylko** w Administracyi „Mieszczanina.“

ZARZĄD
PROPINACYI MIEJSKIEJ
w NOWYM SĄCZU
poleca Szan. P. Publiczności

wszelkiego rodzaju Piwa
z browaru
Jana Götza w Okocimie
mianowicie:
PIWO JASNE MARCOWE
„ „ EXPORTOWE
„ CZARNE BOK
Porter żywiecki we flaszkach oryginalnych
i piwo Grybowskie exportowe.

Piwo butelkowe pasteryzowane, dostarcza do domu Zarząd propinacyi skrzynkami po 25 i 50 flaszek półlitr.

Nadto poleca wszelkie gatunki **wódek, likierów, rosolisów i rumu,** tak hurtownie jakoteż częściowo.

Kancelarya Zarządu propinacyi znajduje się przy ulicy Jagiellońskiej, Nr. 93.

Ceny bardzo przystępne.

ZARZĄD
Browaru parowego
Franciszka Paszka
w Grybowie

wysyła na zamówienia do każdej stacyi kolejowej za zaliczką następujące gatunki piwa:

Leżak w beczkach, Marcowe, Exportowe, Bok, *tudzież we flaszkach:* po 25 flaszek 1/10 litrowych lub 30 flaszek 5/10 litrowych, zaś piwo bok we flaszkach 1/4 litrowych po 30 flaszek oryginalnych w skrzyni.

Piwo Grybowskie wyrabiane z najlepszego słodu, bez żadnych innych domieszek, przeto zalecane bywa *dla osób* **bezkrwistych i rekonwalescentów.**

Cenniki wysyła zarząd na żądanie darmo i opłatnie.

Łaskawe zamówienia uprasza się adresować Zarządu browaru **w Grybowie**, poczta i telegraf tudzież stacya kolejowa **w miejscu.**

SAMUEL ZINS – TARNÓW
hurtowny skład żelaza sprzedaje:

	za 100 kilogramów loco wagon Nowy Sącz	loco magazyn w Tarnowie
Dźwigary aż do Nr. 32 włącznie (profil) i aż do dług. 10 m. przy odbiorze 10.000 klg.	23 K 25 h	23 K 50 h
„ „ 5.000 „	24 K 25 h	
(Za miniowanie 40 h. za każde 100 klgr. — zaś normalne borowanie 20 h.)		
Stare szyny kolejowe - - - 10.000 klg.	11 K 50 h	12 K —
Blachy cynkowane Cieszyńskie pierwszej jakości 650/1000 mm. 18 płyt na 50 klg.	51 K 10 h	51 K —
20 „ „ „	54 K 10 h	54 K —
22 „ „ „	56 K 10 h	56 K —
(przy odbiorze 5000 klgr. o 50 h. drożej)		
Żelazo walcowane cena zasadnicza przy odbiorze 10.000 klg.	21 K 85 h	22 K —

Przy upłacie gotówką udzielam 2% opustu.

Nadto utrzymuje powyższa firma na składzie w wielkim wyborze i poleca po cenach fabrycznych wszelkiego rodzaju żelazne **piece**, rury, blachy oraz wszystkie artykuły w zakres żelaznych konstrukcyi wchodzące.

Kamienica piętrowa

wraz z oficynami i wielkim ogrodem położona w śródmieściu miasta Nowego Sącza i obejmująca 9. odrębnych mieszkań, jest zaraz do sprzedania
z wolnej ręki
pod bardzo korzystnymi warunkami.
Bliższych wyjaśnień udziela z grzeczności *Administracya „Mieszczanina“.*

Dr. TEOFIL WIECŁAW
otworzył
kancelaryę adwokacką
w Nowym Sączu
Rynek, dom p. Grossbarda.

Nowy dom parterowy

murowany, położony w Nowym Sączu na „Przetakówce“ obejmujący 3 pomieszkania z przynależnymi dodatkami i kawałkiem ogrodu, *jest z wolnej ręki* **zaraz do sprzedania.** Bliższa wiadomość w Administracyi „Mieszczanina“.

„Trzech Władziów“
(Ludzie czy szakale).

Powieść współczesna w dwóch tomikach na tle rządów galicyjskich kacyków w postaci starostów, marszałków pow. i burmistrzów. Cena egz. z przesyłką 1 kor. 80 h. Do nabycia w Administracyi „Mieszczanina“ w Nowym Sączu.

SINGERA
maszyny do szycia
są
najpożyteczniejszym
Podarkiem

Do nabycia we wszystkich składach zaopatrzonym obok widocznym znakiem.

Singer Comp. Tow. akc. MASZYN do SZYCIA
NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska l. 264.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą *„Singera“* są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia do użytku domowego.

Nowo zbudowana kamienica

wraz z konsensowaną **piekarnią,** ogrodem i placami pod budowę przy ul. Mickiewicza w Wadowicach **jest z wolnej ręki** do sprzedania.

Mający chęć kupna raczą się zgłosić ustnie lub pisemnie do p. Wojciecha Ryłko, organmistrza i prezesa Szkół polskich *w Lipniku* przy Białej.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowska